

SZCZUTEK

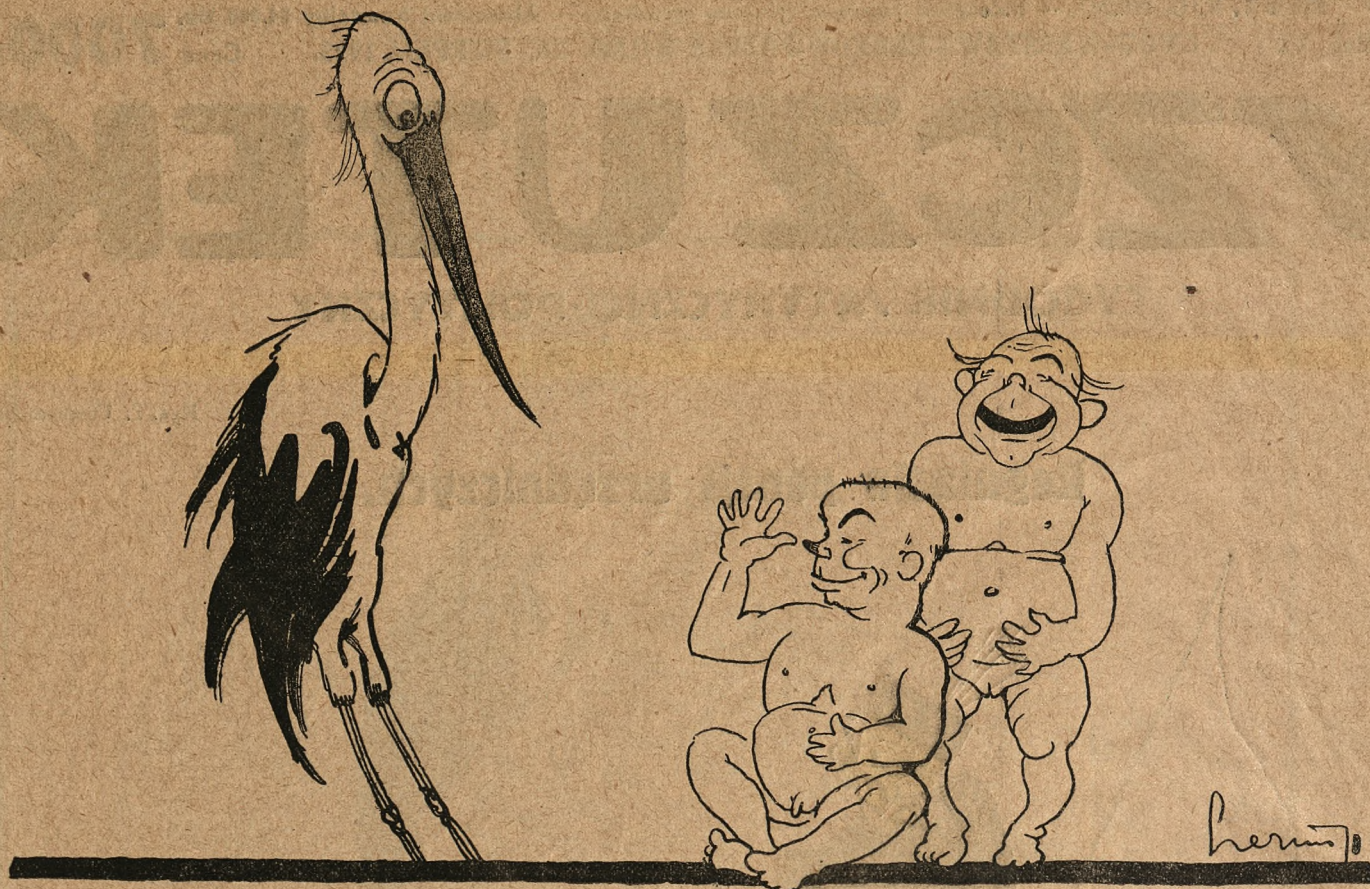
TYGODNIK SATYRYCZNO-POLITYCZNY

Rys. Z. Czernański,

Regulacja pensji urzędniczych.



Po sejmowej regulacji poborów, dobrobyt urzędników państwowych wzmógł się tak bardzo, że coraz rzadziej chodzą piechotą, posługując się pięknymi pojazdami.



List Trockiego do Dr. Cuny.

Kochana Cuno! drogi przyjacielu
Pozwól, że złożę ci dziś gratulacje,
Zdążamy bowiem do jednego celu,
A wszystkie plany twe i kombinacje
Tak dojrzewają ślicznie i powoli,
Jak nagnojony dobrze łan fasoli.

Wszystko dlatego, żeś mych rad posłuchał,
Gdyśmy się zeszli tajemnie w Berlinie.
Francuz, co dotąd tak ci w rurę dmuchał,
Żeś zaczął schodzić na ostatnią świnię,
Coraz jest bardziej zbity z pantałyku,
Bo znalazł w rurze... guzik na patyku.

Więc przedewszystkiem miły kombatańcie
Twój trick z walutą to kawał nielada.
Marka jest dzisiaj takie same drańcie
Jak u nas rubel — niechaj dalej spada,
Gdy do płacenia podpędzą cię knutem
Rozdzieraj szaty i krzycz: jam bankrutem.

Patrz jak we wszystkim rękę masz szczęśliwą
I jaka świetna przyszłość Niemcy czeka:
Już się na Śląsku rozpoczęło żniwo,
Wrocław, Hanower także krwią ocieka,
Strejk generalny — głód i skrajna nędza
Twój kraj w objęcia komunizmu wpędza.

A gdy będziecie już tacy czerwoni
Jak zachodzące słońce, kiedy kona,
My dwa narody w braterskiej harmonii
Przez Polskę sobie padniemy w ramiona,
Lachów na drobne posieczemy klocki —
Twój pysk całuje i ściskam cię

Trocki.

HENRYK ZBIERZCHOWSKI.

KOMISARJAT OSZCZĘDNOŚCIOWY.

Nowy komisarz oszczędnościowy wezwał do siebie pewnego dnia nowego komisarza drożyznianego oraz wszystkich szefów sekcji drożyzniano-oszczędnościowych, chrząknął kilka razy i usiadł na prezydalnym fotelu.

— Zaprosiłem was moi panowie w celu omówienia i zastanowienia się nad tak ważną sprawą, jaką jest sprawa poczynienia koniecznych oszczędności w budżecie państwa. Zamierzam poczynić najdalej idące ograniczenia w szafowaniu groszem publicznym i zwinąć niepotrzebne wydziały i departamenty zatrudniające przeszło dwa razy więcej urzędników aniżeli faktycznie potrzeba. Nadto skonstatowałem, że kilkaset urzędów wykonuje czynności polegające na tem, aby nie mieć żadnych czynności i że bezkarnie marnuje się ogromne masy papieru, maszyny pisarskie i przybory kancelaryjne. W najbliższych dniach zorganizuję na szeroką miarę zakrojony „Wydział propagandy dla przestrzegania oszczędności”, który będzie miał na celu uświadamianie, kontrolowanie i pouczanie niesumiennych jednostek o wartości niszczącego dobra państwowego. — Tylko tyle chciałem panom powiedzieć.

Pan komisarz oszczędnościowy popatrzył nieufnie w stronę pana komisarza drożyznianego, chrząknął kilka razy i dał znak ręką, że posłuchanie skończone.

*

„Wydział propagandy dla przestrzegania oszczędności”, (w skróceniu: W. P. D. P. O.) rozpoczął wreszcie swoje czynności, które — jak się okazało — były tak rozległe, że kilkudziesięciu urzędników z rozwiązanego departamentu IX i wydziału XXIII Ministerstwa Reformy Rolnej przydzielonych do W. P. D. P. O. nie mogło absolutnie podołać nawałowi pracy. Nic więc dziwnego, że przeszło pięćdziesięciu urzędników ze zlikwidowanego departamentu XXVII i wydziału XXXVIII Ministerstwa Dowlanego Myślenia zostało wezwanych do objęcia miejsc służbowych w „Wydziale propagandy dla przestrzegania oszczędności”.

Przeszło dziewięćdziesiąt panienek klekotało na maszynach pisarskich, dwudziestu trzech szefów dyktowało sześćdziesięciu stenotypistkom, dwunastu sekretarzy referowało przy trzydziestu biurkach, a sam pan komisarz oszczędnościowy redagował odezwy i płomienne okólniki wzywające do walki z marnotrawstwem grosza publicznego.

W krótkim czasie okazała się potrzeba zaangażowania jeszcze kilkunastu urzędników, których powołano do służby w P. W. D. P. O. z rozwiązanych departam. XIV, XVIII b,

XVIII c i XL-go Ministerstwa Bujalskiego.

Dziennicze redagowano, referowano, aprobowano, exhibitowano, przepisywano i ekspedjowano przeszło 70.000 odezw i cyrkularzy zaczynających się zazwyczaj od słów: „Oszczędność to cnota każdego Polaka”, „Ziarnko do ziarenka a będzie miarka”, „Czytajcie dzieła Franklina i Smilesa, zalecające oszczędność”, „Grób kopie ten własnej ojczyźnie, kto w papier zawija bieliznę do prania”, „Czemu zawijasz śniadanie w papier konceptowy?”, „Czas to pieniądz więc nie kradnij czasu!”, „Czy wiesz co kosztuje Państwo godzina czytania gazet w biurze lub kłozecie?”, „Oszczędnością i pracą ludzie się bogacą”, „Weź przykład z pszczołki!” i t. d. i t. d.

Praca też wrzała gorączkowa jak w ulu.

Zakupiono na potrzeby nowego Wydziału przeszło 75 maszyn do pisania, kilkanaście dyktofonów, cyklostylów i maszyn hektograficznych. Kwestja zakupu własnej drukarni została też za zgodą pana komisarza drożyznianego pomyślnie załatwiona. Rząd zakupił nadto kilka najnowszych maszyn rotacyjnych, zakontraktował dostawę 500 wagonów papieru i p. komisarz oszczędnościowy puścił w ruch aparat, który pracował całą siłą pary, aby wreszcie ocalić młode państwo od runięcia w przepaść, wykopaną przez wyrodných synów i takie córki.

Lokal W. P. D. P. O. okazał się wreszcie za szczupły na pomieszczenie reszty powołanych do służby w tym wydziale urzędników z rozwiązanych departamentów XIV, XXXIX i VI-go Ministerstwa Wywozu Cukru i departamentów III, XIX i XXVII-go Ministerstwa Opieki nad Owadami — tak, że musiano zarekwirować lokal komisarza drożyznianego, którego resort został przydzielony do resortu pana komisarza oszczędnościowego pod nazwą: „Komisarjat oszczędnościowy do walki z komisarjatem drożyznianym”.

*

Czyż dziwić się, że wobec ogromnego nawału pracy w W. P. D. P. O. (w skróceniu: „Wydział Propagandy dla przestrzegania oszczędności”) i wynikłego z tego powodu zapotrzebowania sił biurowych, rozpiął pan komisarz oszczędnościowy konkurs na 75 posad referentów w VII. kategorii płac, 147 urzędników konceptowych z poborami VIII. kategorii i 368 sił pomocniczych żeńskich w XVI. kat. płac z prawem stabilizacji po roku nienagannej przeszłości? RAORT.



Rugi.

W krainie zwanej *Ba-Łag-An* nad świętą rzeką *Jakoś-To-Bedzie* odbywało się właśnie tradycyjne święto wyrzucania starych ministrów z wigwamów rządowych.

Było to święto, które obchodzono kilka razy do roku z całą przyjemnością, gdyż przy tej sposobności można było starych ministrów obrzucać bawolim nawozem, odpadkami flaków baranich, starem ścierwem i kamieniami, nie licząc tego, że zasłużonym obywatelom krainy *Ba-Łag-An* przysługiwało prawo celowania w głowy byłych ministrów tomahawkami, bumerangami oraz innymi twardymi przedmiotami, które właśnie były pod ręką.

Kiedy już starych ministrów wyciągnięto za łeb z rządowych wigwamów i utylano bardzo dokładnie w gnojówce do tego celu przygotowanej, następowała dopiero właściwa uroczystość instalowania nowych ministrów, powołanych do rządu.

Nowi ministrowie, którzy byli zazwyczaj tak samo mądrzy jak starzy ministrowie, wprowadzali się do rządowych wigwamów, wygłaszali z bambusowych balkonów po dwie lub trzy mowy, składali przysięgę, naczelnikowi krainy *Ba-Łag-An* i przez jakiś czas rządzili, starając się w idjotyzmach naśladować swoich poprzedników wedle swojej najlepszej wiedzy i woli — aż nadchodziło owo upragnione przez naród święto wyrzucania starych ministrów z wigwamów rządowych, tyłtania ich w gnojówce do tego celu przygotowanej i instalowania nowych ministrów, którzy byli zazwyczaj tak samo mądrzy jak starzy ministrowie.

I byłby ów błogosławiony i uświęcony tradycją stan rzeczy trwał w nie skończoność, gdyby nie pomyśl pewnego zbiegłego z galer obywatela *Ba-Łag-Anu*, który wróciwszy do ojczyzny założył pierwszy dziennik polityczny w kraju i udowodnił czarno na białem, że nie tylko należy byłych ministrów za łeb wywlekać i rugować z rządowych wigwamów, ale i wszystkich urzędników i wojowników, którzy służyli za czasów ich rządów.

I od tego czasu w krainie zwanej *Ba-Łag-An*, nad świętą rzeką *Jakoś-To-Bedzie* odbywa się tradycyjne święto wyrzucania starych ministrów w towarzystwie tych urzędników i wojowników, którzy służyli pod ich rozkazami.

O każdorazowym takim zdarzeniu komunikuje w krainie zwanej *Ba-Łag-An*, oficjalne pismo rządowe zwane: „*Me-To-Dy Me-Ksy-Ku*”, czyli po polsku „*Dziennik Rozporządzeń*”

Rt.



Złośliwość amora.

Myśli letnika,

Powiadają, że poker może człowiekowi kieszenie wynicować.

Można sobie także kieszenie doszczętnie wykrynicować.

*

Kto wróci z Truskawca i zajrzy do portfela, odczuje żal do mapy, że nazwa tej miejscowości nie brzmi — *Troska-wiec*.

*

W Zakopanem siedzi Zbierzchowski, Makuszyński, Nowaczyński, Słonimski, Wierzyński i tyłu, tyłu innych Muz, kochanków (i utrzymanków), że lepiej byłoby nazwać wieś tę — *Rymanów*.

*

W *Ciechocinku* poznałem piękną Warszawiankę. Kolejno brzmiała mi nazwa tego uzdrowiska: *Ciechocinek*, *Uciechocinek* wreszcie *Cichouchynek*.

pi.

Lwowiacy w Zakopanem.

Śliczną i znaną jest gwara „Uwylwowi”. Szczególnie lwowski „*ta*” i lwowskie „*o*” jak „*ó*”.

Idzie Lwowianka drogą do Kuźnic i na moście nie wie, w którą stronę skierować się, by dojść do fabryki

papieru. Pyta się więc Warszawianki:

— Ta proszy pani, *dzie tu dó papierni?*

— Fuf, wstydz się pani.

Robinfather.

Pp. Ketenhendler w Zakopanem.

— Ty Mina, popatrz jak ci Ketenhendlerowie rzucają pieniądze! Skąd oni tacy bogaci?

— Oni potrzebują być *dziedzice Rzeczypospolitej Polskiej*.

— Idź ty z hecami swojemi. Co oni za spadek od niej odziedziczyli?

— Co? *Spadek waluty!*

*

Pani Ketenhendler idzie z wraz z rodziną i panem Maksiem na wycieczkę. Gdzieś na Antałówkę czy inny podobny „wierch”. Góral niesie prowianty.

Panna Mina: Joj, co to za taki hałas, co za kałatanie nieznośne?

— A to dzwónki owce zbiercom, prosem piknie.

— Ah, ta urocza muzyka! *Tatr...*

*

— Ten antysemityzm rozszerza się

w Zakopanem coraz bardziej. Nawet u Karpowicza.

— No?

— Na OO jest napis:

„Reflektuje się tylko na chrześcijańską klientelę”.

*

— Ah ten antysemityzm!

— Co ty Nolek na lekarz na antysemityzm? Im dłużej panuje *reakcja* tem wyżej idą *akcje* i tak człowiek zarabia sobie mir nix dir nix myliony.

pi.

Ach, te akcje!

Podróżny (przy okienku kolejowej kasy osobowej): Proszę Żyrardów!

Kasjer: 48 milionów marek!

Podróżny Co takiego? Zawsze płacę 7.600 marek.

Kasjer. Ach, przepraszam! W tej chwili myślałem o akcjach żyrardowskich!

Mar.

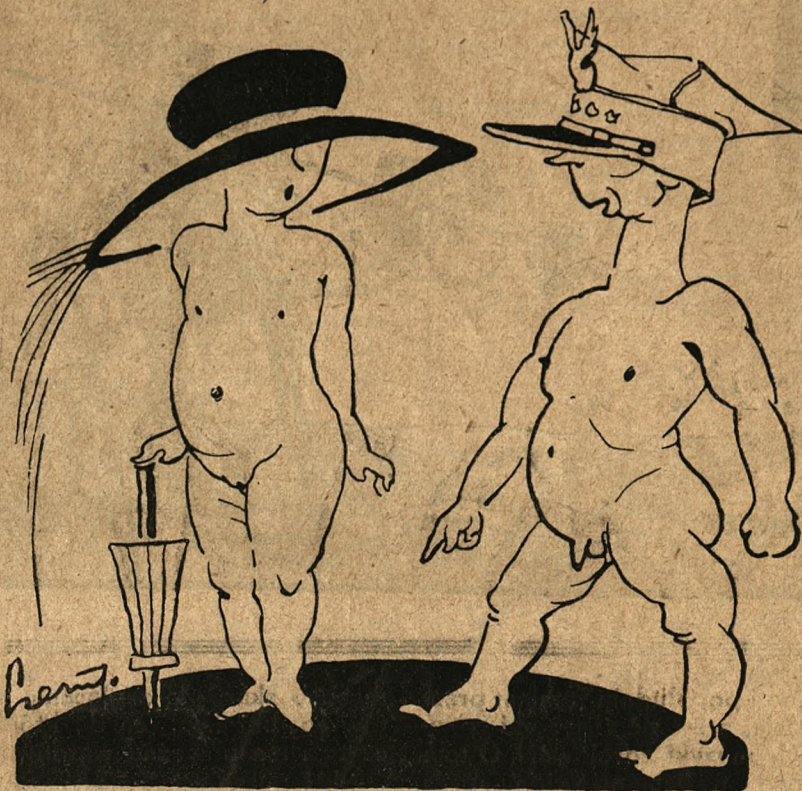
W salonie.

— Czemu ty chcesz koniecznie wyjść za lotnika?

— Widzisz, że mnie w żałobie jest bardzo do twarzy.

Dodatek „SZCZUTKA“

Cena ogłoszeń wynosi 1,800.000 Mp. za całą stronę. — Mniejsze ogłoszenia w stosunku do pomiaru strony.



— Wie pani, że na raucie u państwa X. było tak ciasno, że gdyby nie kobiety, to ani palca by człowiek nie miał gdzie włożyć...

Mistrz ceremonji a perspektywa błędnego koła...

(Echa z 29. numeru „Szczutka“).

Wracając do owego mistrza ceremonji, który w czasie jednej z uroczystości warszawskich, stanąwszy na rogu ulicy Marszałkowskiej, ze złością zauważył, że jeden koniec lustrzanego szpaleru publiczności jest od jego strony szerszy, a czem dalej tem węższy, a zajechawszy na ten zwężony koniec, spostrzegł, że sytuacja jakby na złość jemu się zmieniła, ponieważ koniec na którym stał poprzednio jest teraz węższy od tego na którym obecnie stoi, otóż pan ten

zwraca się kolejno do oficera szpalerowego z poleceniem rozszerzenia naprzód jednego a potem drugiego szpaleru...

Kiedy po rozszerzeniu obydwu końców szpalerów, nasz geniusz stanął w środku szpaleru zaklął siarczyście:

— Panie poruczniku. Pan mi tu robi z rozmysłu trudności, bo szpaler obecny przypomina mi dwa złączone ze sobą nogami... kieliszki. Proszę, wobec tego rozszerzyć mi ten ściśnięty środek...

Oficer myśląc o jego ściśniętym... mózgu wykonał polecenie.

Po rozszerzeniu tej „dwustronnie wklęsłej szpulki“ nasz mistrz jedzie

znowu dla lustracji na jeden a potem na drugi koniec szpaleru i z wściekłością spostrzega to samo, co było na początku:

— Panie poruczniku! wrzeszczy już ze złością. Z jakiej pan jesteś armji? Ja doniosę o tem ministrowi wojny!! Pan nie umiesz utrzymać porządku! Proszę dla symetrii ustawić publiczność po jednej tylko stronie ulicy...

Wil Woj.

Kochany Szczutku!

Jedna z arystokratek, trudniących się nałogowo filantropją, odwiedza też przed świętami szpital powszechny, aby wykonywać w nim dzieło miłości bliźniego. Za nią postępuje wygalowany lokaj z wielkiem pudełkiem papierosów.

Dama przystępuje do pierwszego z brzegu pacjenta i pyta go o wyznanie.

— Rzymsko-katolickie — brzmi odpowiedź.

— Janie — mówi dama do lokaja — daj mu dwadzieścia papierosów.

Potem dama z tem samem pytaniem podchodzi do drugiego łóżka.

— Grecko-katolicki — mówi chory.

— Janie, daj mu piętnaście papierosów. A ty, mój synu — pyta dama trzeciego szpitalnika.

— Protestant.

— Janie, daj mu dziesięć papierosów.

Dama chce podejść do czwartego łóżka, ale pacjent z tego łóżka uprzedza ją wołając z irytacją:

— Nic sze pani nie pitaj, tylko niech mi Jan da pięć papierosy i der Schlag soll das treffen.



HENRYK ZBIERZCHOWSKI

„EROTYKI“

Nakładem Spółki Nakładowej „Odrodzenie“ — Wszędzie do nabycia.



List z Krynicy.

Krynica 30. czerwca 1923.

Kochany Mężusiu!

Och, jakżeż żałuję, że Cię usłuchałam i wyjechałam do Krynicy! Wiem, chciałeś jak najlepiej... Myślałeś, że wyleczę tu swoje chore nerwy... Ale jak może się tu poprawić moje zdrowie, skoro są takie nudy, takie śmiertelne nudy! A jak znowu nie mają być nudy, skoro codziennie, od rana do wieczora i od wieczora do rana deszcz i deszcz! Ani myśleć o tem, aby pójść do parku, na deptaku utopić się można w błocie i jeziorkach deszczowych, wszędzie wilgoć i wilgoć... Czuję ją w rękach, w nogach, stawach, w uszach, w nosie, w oczach, jednym słowem wszędzie... Do wilgoci przyłączył się mróz! Nie masz pojęcia co za mróz! Onegdaj — słowo daję — było ledwie sześć stopni ciepła. Opowiadają, że prawie wszyscy członkowie orkiestry zdrojowej poodmrażali sobie palce (w rękawiczkach grać im nie wolno!) a jeden nawet jeszcze coś innego. Biedny chłopak! Niektórzy proszą Boga, aby temperatura obniżyła się jeszcze o kilka stopni i doszła do zera. Wtedy Zarząd zdrojowy ma podobno zamiar urządzić dla gości na deptaku wspinałkę ślizgawkę! Wyobraź sobie, jak będzie to przyjemnie (no i oryginal-

nie!) rano i popołudniu zamiast przechadzać się, zażywać ślizgawki przy dźwiękach muzyki zdrojowej! O tem nie marzył nawet osławiony Ben Akiba! Mówią dalej, że gdy temperatura dojdzie szczęśliwie do zera, to nie będzie można naturalnie pić wody u źródła, gdyż zamrznie. Przewrotny Zarząd zdrojowy oblicza już obecnie przy pomocy wszystkich lekarzy i lekarek krynickich, ile zamiast jednego kubka Kryniczanki czy Słotwinki czy Zuberka potrzeba będzie dekagramów lodu tych cudownych wód leczniczych. Co to będzie za niezwykle widok: Przy zamrzniętych źródłach panienki, które podawały dotychczas wodę gościom, rąbiące siekierką kawałki lodu Kryniczanki czy innej ...anki, ważące je na stojącej obok czulej wadze aptekarskiej i podające je na talerzykach szukającym zdrowia pacjentom.

Gdy nastąpią już wszystkie te zmiany, gdy będziemy mieli na deptaku ślizgawkę i zamiast wody będziemy połykali lód, — no to wtedy będzie tu może zajmująco i będzie odchodziła zabawa. Narazie — jak ci pisałam powyżej — nuda, szara, mokra, leniwa, bezustanku ziewająca... Niczego się nie chce, wszystkiego się natomiast odchodzi... nawet flirtowania z mężczyznami! Każdy z nich ma minę, jakby mu przed chwilą do-

ręczono skargę o zapłacenie alimentów za bliźniaki, co do których ojcostwa ma poważne wątpliwości...

Nie! Pierwszy sezon tego roku stanowczo się nie uda!

Całuję Cię Twa Żoniu.

Przepisał Mar.

Kochany Szczutku.

Miałam służącą, bardzo tęgą i dobrą dziewczynę. Ja byłam z niej zadowolona, a ona ze mnie. Aż nagle Jagna wypowiada mi miejsce. Dlaczego — ani rusz się od niej dowiedzieć.

— Może cię mój mąż prześladuje?

— Nie.

— Może mój syn naprzykrza ci się?

— Nie.

Nie było rady. Pierwszego maja dziewczyna pakuje swe rzeczy i odchodzi. Przedtem nalegam jednak na nią o powód odejścia.

— Proszę pani — przyznaje się nareszcie — to z winy panicza. Akurat przed miesiącem sprzątałam w pokoju młodego pana. On leżał jeszcze w łóżku i mówi do mnie: Jagusio, rozbierz się! Pani wie, jakie ja mam miękkie serce, więc go też posłuchałam, a gdy już stoję przed nim jak mnie Pan Bóg stworzył, on się śmieje, struga palcami i woła: Prima Aprilis! Prima Aprilis! Ja, proszę pani, nie znoszę takich głupich żartów...

Nowa poezja.

W ostatnim zeszycie „Skamandra“ poeta Stanisław Drucz zamieścił niezwykły wiersz pod tytułem „Dynamo-Maszyna“. Ostatnia z trzech zwrotek, zawierająca całą potęgę myśli i sens tego wiersza, opiewa dosłownie:

„Kulistość mej głowy dzwonnej tęskni
[do kwadratury
Gwinty pazurów mej stopy chcą być
[ujarzmione szyną
Otrąbię na cztery strony przez rękę
i nóg mych rury
Nie chcę już być człowiekiem chcę być
[dynamo-maszyną“.
Mar.

Kochany Szczutku.

Niedawno temu miałem interes do nadkomisarza policji Steckiego. Wielki przedpokój, prowadzący do jego biura, nabity klientami. Najwięcej kobiet i żydów. Mimo to przepycham się przez wszystkich i z tytułu mej dziennikarskiej pozycji dostaję się do niego przed innymi.

— Mój kochany — mówię do Steckiego — mam do ciebie dłuższą sprawę, ale tam czeka na ciebie tylu ludzi...

— O to ci chodzi? — śmieje się Stecki — Poczekaj!

Idzie do drzwi, staje w progu i woła:

— Woźny!

— Do usług pana nadkomisarza!

— Sprowadzić do mnie natychmiast Szymona Hreczkę, tego co to dziś u Bernardynów zachorował na cholere.

Woźny widocznie znający już ten tryk Steckiego, wyszedł z przedpokojem, ale też za nim z wrzaskiem i w dzikim popłochu wybiegli wszyscy interesenci.

Na targowicy.

— Kumoszko, czy to aby prawda, że waszej Józce trafiło się takie nie-szczęście z tym oficyrem?

— Juści co prawda, ale nawet ni-mogę się na Józke gniwać, bo to był Francuz i dziwczyna mówi, że go nie-rozumiała.

Wojenne małżeństwo.

— Na jaki wydział zapisze się twój mąż po zdaniu matury?

— Ja sama jeszcze nie wiem, co z niego zrobić.

Dla lekarzy.

— Co jest kardynalną podstawą lekarskiego powodzenia?

— Bogatego pacjenta trzymać cią-głe między życiem a śmiercią.

Chrzest Saugerucha.

Młodziutki Saugeruch na życzenie bliższej i dalszej rodziny gotuje się do przyjęcia chrztu świętego. W nauce wiary oświeca go *ad hoc* uproszony katecheta. Aby w młodym neoficie wzbudzić respekt dla nowego zakonu, ksiądz w barwnych słowach opowiada mu, jak to niewyznawców Chrystusa po śmierci będą djabli prażyli i smażyli na wolnym ogniu.

— A czym djabły palą w piekle, drzewem czy węglami? — pyta Saugeruszek.

— Węglami, tylko węglami! — zapewnia go ksiądz dla wywołania tem większej grozy.

— A niemógłby ksiądz zrobić — proponuje malec — aby djabły kupowali węgiel od mojego tate?

Wkręcia, Kostjany any.

*Kar
Skwara*

*Warszawa, Marszałkowska 124.
i pistro*

Garderoba męska

ALBUM POLSKIEGO SPORTU

ZDZISŁAWA CZERMAŃSKIEGO

Czterdzieści kilka karykatur najwybitniejszych sportowców polskich.

CENA ZA EGZEMPLARZ 10.000 — Mkp.

Do nabycia w Administracji „Sportu“ Lwów, Podwale 3.



Przy obecnej szalejącej drożźnie

zapewniamy, że gdyby ceny naszych towarów nie okazały się o połowę tańsze od cen rynkowych, przyjmujemy z powrotem. Towary wysyłamy bez zadatku po otrzymaniu adresu. Dziesiątki tysięcy osób przekonało się, że najtańszem źródłem zakupu jest

„WARSZAWSKA KONKURENCJA”

dowodem czego świadczą tysiące listów, napływających z gorącymi podziękowaniami za solidność i taniość towarów.

RESZTKI NA UBRANIA I KOSTJUMY.

Resztki nasze nadają się na śliczne męskie ubrania, kostjумы damskie. Resztki te są z materiałów ubraniowych, pierwszorzędných fabryk, pełnej szerokości we wszystkich kolorach.

Cena za 3 metry gat. I. 300.000 Mk.

Cena za 3 metry gat. IV. 870.000 „

„ „ 3 „ „ II. 510.000 „

„ „ 3 „ „ V. 990.000 „

„ „ 3 „ „ III. 750.000 „

Na żądanie Klienta dodajemy pełny komplet podszewki pod marynarkę, kamizelkę, spodnie, kieszenie i do rękawów po Mk. 200.000, wyższego gatunku po 225.000 i 250.000 Mk.

Polecamy po starych cenach bostony na czarne lub granatowe ubrania. Boston I. 225.000 mk., II. 250.000 mk., III. 300.000 mk., IV. 330.000 mk. za metr.

Na palto zimowe i jesienne za 1 metr 330.000 Mk.

RESZTKI NA KUPONY SPODNIOWE.

Czarne tło w białe paseczki do ubrań wizytowych po 90.000 i 120.000 Mk.

Kamgarnowe po 250.000, 300.000 i 600.000 Mk.

Struks specjalnie do konnej jazdy kolor wojskowy lub piaskowy. Cena za 1 metr. najwyż. gat. 600.000 i 700.000 Mk.

GOTOWE UBIORY.

Ubrania gotowe z dobrego modnego materiału we wszystkich kolorach po Mk. 550.000, 700.000, 850.000 i 975.000 Mk.

Spodnie gotowe gat. I. 175.000 i 250.000 Mk.

Spodnie do ubrań wizyt. czarne tło w białe paski po 250.000, 300.000 i 600.000 Mk.

Spodnie „Struksy” do konnej jazdy po 700.000 Mk. i 800.000 Mk.

Palta-Jesionki z dobrych materiałów, fasony ostatniej mody. Cena 700.000 i 900.000 Mk.

Suknie szewiotowe we wszystkich kolorach po 225.000 i 300.000 Mk.

Suknie jedwabne „Trikotinowe” z jedwabnej trykotiny 275.000 i 300.000.

Suknie letnie „Trykotowe” po 150.000 Mk.

Spodniczka szewiotowa cała plisowana po 125.000 i 150.000 Mk.

Materiał pluszowy w prążki różne kolory po 110.000 i 140.000 Mk.

Szewioty damskie najlepszego wyrobu, podwójnej szerokości we wszystkich kolorach po 60.000, 75.000 i 90.000 za metr.

Sztuczki na całe spodniczki po 60.000 i 85.000 Mk.

Sztuczki na całe bluzki po 35.000 i 60.000 Mk.

Materiał „Trykotina” we wszystkich najmodniejszych kolorach, odcinek na całą suknię Mk. 250.000 — na bluzkę 110.000 Mk.

Płótna na bieliznę, pościel, wyspy, poszewki i t. p. sztuczka 17 metrów po 650.000, 750.000, 900.000 i 975.000 Mk.

Płócienna biała w paski na ubranka dziecinne, bielinę, fartuszki itp. po 31.000, 36.000 i 42.000 za metr.

Bez wszelkiego ryzyka!

Kupujący absolutnie nie ryzykuje, gdyż jeżeli towar się nie podoba, przyjmujemy z powrotem i zwracamy pieniądze. Zamówienia prosimy adresować:

DO WARSZAWSKIEGO SKŁADU FABRYCZNEGO „Warszawska Konkurencja” Sp. z o. odp. WARSZAWA, ul. Zielna 51. (róg Królewskiej).

Przyjeżdżających do Warszawy uprzejmie prosimy o łaskawe zwiedzenie naszego składu i osobiste przekonanie się co do gatunku towaru i cen. — Od naszych klientów otrzymujemy dużo podziękowań.

Zefiry zagr. na koszule od 35.000 do 50.000 Mk. za metr. Prześcieradła białe (roz. 2 metry) po Mk. 60.000 i 80.000 za metr.

„Tyk” na wyspy najlepszego gatunku gwarantowane nieprzepuszczające pierza 45.000 i 50.000 za metr.

Oxford pościelowy na poszwy do pierzyn i powłoki w kraty i kwiaty po Mk. 36.000 i 43.000 za metr.

Cajgi bardzo trwałe i praktyczne po 25.000 i 32.000 Mk., podwójnej szerokości najlepszego gatunku po 55.000 i 70.000 Mk.

Flanele francuskie od 31.000 do 50.000 Mk. za metr.

Obrusy białe w desenie, duże na 6 osób po 150.000 i 200.000 Mk.

Ręczniki wafłowe, trwałe w praniu od 25.000 do 35.000 Mk.

Ręczniki gładkie od 45.000 do 60.000 Mk.

Dymka biała na kalesony od 45.000 do 48.000 Mk. za metr.

Surówka (metkal) biała i kremowa od 39.000 do 42.000 Mk.

Chusteczki do nosa białe i kolor. 80.000, 100.000 i 120.000 Mk. za tuzin.

Koldry pluszowe czysto wełniane, desenie puszyste z powodu swych kolorów i deseni są ozdobą sypialni po 500.000 Mk.

Takie same ciemne bez deseni ze szlakiem po 150.000, 300.000 i 450.000 Mk.

Kapy na łóżka pikowe, kolorowe w ładne desenie 150.000 i 180.000 Mk.

Koldry watowe kryte satyną, na białej wacie, największy rozmiar od 700.000 do 950.000 Mk.

Chustki kaszmirowe w różnych kolorach po 45.000, 80.000 i 90.000 Mk.

Chustki duże w różnych kolorach po 250.000 i 300.000 Mk. za sztukę.

Chustki duże zimowe, puszyste, śliczne desenie po 600.000 i 750.000 Mk.

Koszule męskie zefirowe,ienne, modne desenie z mankietami i kołnierzykami po 175.000 i 200.000.

Gotowe koszule nocne po 100.000 i 125.000 Mk.

Kalesony męskie po 90.000 i 120.000 Mk.

Spodniczki (halki) batystowe z korankami i wstawkami po 60.000 Mk.

Reformy damskie białe, czarne, kolorowe po 50.000.

Koszule damskie batystowe z korankami i wstawkami po 90.000 i 120.000 Mk. za sztukę.

Towary wysyłamy natychmiast po otrzymaniu zamówienia za zaliczką pocztową bez zadatku (płaci się przy odbiorze). Za przesyłkę i opakowanie oblicza się podług taryfy pocztowej 12.000 mk.

Bez wszelkiego ryzyka!



Kwestja urzędnicza a rząd.

Uposażenie urzędników, które wynosi 200% kwoty, potrzebnej do egzystencji w t. zw. warstwie średniej, przy 78% wzroście drożyzny, zostało podwyższone o 250%

Ustawa o uposażeniu urzędników państwowych.

- § 1. Rząd wyznacza swym urzędnikom niniejszem uposażenie, które łatwiej i prędzej zawiedzie ich do ostatecznego celu człowieka, tj. do Chwały Niebieskiej.
- § 2. O ile w artykule poprzednim wymieniony cel szybko osiągnięty nie będzie, ustanawia się państwową pomoc lekarską dla funkcjonariuszy rządowych, którego zadaniem ma być skracanie mąk doczesnych urzędnika państwowego. Zabiegi bezbolesne na koszt państwa odbywać się nie mogą i takowe, jak każde luksusy, musi ponieść urzędnik z własnej kieszeni.
- § 3. Zanim powyżej naprowadzone działania urzędowe nie odniosą skutku, przewiduje się dla ulżenia trudnego położenia materialnego urzędnika państwowego mundur, obowiązujący w służbie i poza służbą.
- § 4. Będący w mowie mundur nosić się ma wedle wzoru dostarczonego przez Pismo Święte w opisie Adama i Ewy.
- § 5. Urzędnik powinien pamiętać, że golizna jest szatą godową funkcjonariusza Państwa i ani jej plamić nie wolno (wynikłe stąd wydatki żadną miarą przez rząd zwrócone nie będą), ani mieszać z goleniem. Golenie się uważane będzie jako zbytek i opodatkowane daniną od luksusu.

Postanowienia przejściowe.

A) Aż do odwołania sprzedawać się będą z magazynów rządowych liście figowe, aż do wyjścia ustawy o zakresie importu towarów zagranicznych.

B) Treпки drewniane zamiast butów sprze-

dawane będą w konsumach dla funkcjonariuszy państwa za wniesieniem podania należycie ostemplowanego w drodze służbowej przepisanej na raty, przyczem 50% należności uiszczyć należy przy wniesieniu rzeczzonego podania a 50% przy odbiorze trepków. Do podania dołączyć należy poświadczenie z dotyczącego Komisarjatu Policji Państwowej, ile nóg liczy rodzina odnośnego proszącego.

§ 6. Każdy urzędnik otrzymać może mieszkanie in natura t. zn. na łonie przyrody. Przypomina się, że mieszkania zbytkowe, tj. na gałęziach drzew lub pod mostem należą się etatowym urzędnikom od VII rangi w górę. Miejsca w aresztach i szubasach są zastrzeżone dla pp. ministrów.

§ 7. Natomiast pod rygorem wydalenia ze służby zabrania się luksusy dla urzędników państwowych. Rzeczy, osoby, przedmioty i urządzenia zbytkowe, jak żona, kąpiel, wyjazd na lato, książka, nie śmieją być przedmiotem nabywania, wynajmu lub użytkowania indywidualnego. Atoli przełożony pod odpowiedzialnością służbową może zezwolić większej ilości urzędników na wspólne używanie czasowe wyżej przytoczonych luksusów.

§ 8. Ustawa niniejsza ma moc obowiązującą na czas panowania Najjaśniejszego Wszechpaska. *pi.*

Jego pierwsza myśl.

Salo Saugeruch pojechał na letnie wywczasy do Zakopanego, tam udawał taternika, aż wpadł w jakąś przepaść. Wyruszyła ekspedycja ratunkowa. Zapomocą silnych szkieł dojrzano, że Saugeruchowi nic się nie stało, ale liny ratunkowe były za krótkie, aby można było się do niego spuścić. Posłano więc po dalsze liny do Zakopanego, a tymczasem spuszczone Saugeruchowi aparat telefoniczny, aby się z nim porozumieć i uspokoić go. Pierwsze słowa chce z nim naturalnie zamienić Saugeruchowa. Podają jej zatem słu-

chawkę i wszyscy ciekają niecierpliwie...

— Co mówi? cóż on mówi? — pytają ciekawie Saugeruchowej.

— On sze pita, po czemu są dolary.

Z polityki.

Podczas ostatniego strejku metalowców w Warszawie jeden z robotników powiedział na zgromadzeniu między innymi co następuje:

— Towarzysze! Sytuacja obecna podobną jest do tłustej krowy, która przednimi nogami stoi na naszym podwórzu, a tylnymi na podwórzu witosowców. My musimy tkąć jej żarcie do pyska, a tamci ją doją i łapią z pod niej nawóz. Tę krowę trzeba już raz obrócić!

Rezolucję tę przyjęli zgromadzeni jednomyślnie.

Upadek z obłoków.

Spotyką mnie pewna dama z towarzysztwa i mówi:

— Cóż za szczęście że pana spotykam! Pan niema pojęcia, ile u nas w domu o panu się mówi. Przy obiedzie, przy kolacji... my się tak zachwycamy, mianowicie pańskimi powieściami. No, dzisiaj niema pisarza nad pana — to jest moje zdanie i ja to wszędzie powtarzam. Pan nie wierzy? O, nadchodzi właśnie moja córka, niech ona powie. Pan nie zna mej córki? Ja pana zaraz przedstawię... pan pozwoli, Małgorzata, moja córka, a to pan... pan... przepraszam jak Pańskie nazwisko?



GŁOWA TRYSTANA ROCKEFELLER.

Powieść współczesna.

Kochanemu Brunonowi.

ROZDZIAŁ I.

Kiedy szesnaście par rąk gołych i urekawiczonych wyciągnęło z pod przedniego pomostu tramwaju K. D. powalone i okrwawione ciało Trystana Rockefellera — wszyscy ci ludzie odnieśli prawie równocześnie niejasne wrażenie, jakgdyby mu czegoś brakowało.

ROZDZIAŁ II.

Trystan Rockefeller wstał i chwając się ze wzruszenia i upływu krwi zrobił parę kroków w stronę, gdzie na ziemi leżał jego ongiś nowy kapelusz „Borsalino“.

Podnosi go.

Chce włożyć.

Nie idzie.

Trystan Rockefeller poznaje nagle, że nie ma już głowy.

ROZDZIAŁ III.

Była to głowa męska niezwyklej urody i miłej powierzchowności. Wielkie uszy po bokach, połączone korallową linią warg zdawały się odstawiać jeszcze i ruszać, jak za życia. Alabastrowa cera twarzy, popstrzona tysiącem brunatnych pryszczów, mieniła się i lśniła, jak jeden drogocenny karbunkuł. Nos kształtu drobnego harbuza schłodniał i zesztyniał. Włosy jeszcze stały dębem.

ROZDZIAŁ IV.

Trystan Rockefeller odchodzi powoli z miejsca wypadku, pozostawiając swą głowę wraz z niepotrzebnym już kapeluszem do dyspozycji losu. Wraca do domu. Nikt go po drodze nie poznaje.

Ból, ból nienazwany i oślepy, skowytu mu i wiruje w miejscu, gdzie — przedtem miał mózg.

ROZDZIAŁ V.

— O Jezu! Jak się wielmożny pan zmienił! — krzyczy wystraszona pokojówka.

Trystan Rockefeller patrzy długo w lustro. Statuetka w lustrze zaciera się i rozplywa. Chciałby dojrzeć w jej miejsce krowę w zakiecie i chińczyka.

Patrzy długo. W milczeniu.

— Zmieniłem się — myśli.

Ale jest już noc, a Izolda Morgan jest daleko.

ROZDZIAŁ VI.

— Janie, każ zaprządz —

ROZDZIAŁ VII.

— konie. Wyjeżdżam na spacer.

ROZDZIAŁ VIII.

Wraca dopiero nad ranem. Powietrze pachnie młodemi jaskółkami i lilijowieje w laurowych serpentynach kamienie „coeur de Jeanette“

Jest godzina dziesiąta.

— Jestem głodny — czuje Trystan Rockefeller. Ale którądy jeść?

Bąbla gorzkiego uśmiechu pęka i ukazuje mu fioletowy zad obłędu.

ROZDZIAŁ IX.

Izolda Morgan, korespondentka i prywatna, która po amputacji obojga nóg przyszła szybko do siebie mówić mu:

— Będę twoją, jeżeli będziesz miał posadę i dochody,

W miłości nogi są niepotrzebne.

Głowa również.

W poezji również.

— Ale do życia trzeba pieniędzy.

ROZDZIAŁ X.

— Czy nie mógłbym prosić pana o jakąś posadę? — pyta Trystan Rockefeller starszego pana z zielonemi bokobrodami, który jest szefem sekcji „Ministerstwa Spraw Drażliwych“.

Starszy pan myśli.

Przez okno wlewa się rozcieńczona herbata wieczoru.

Słońce jest płaskie, żółte i kwaśne.

— Cytryna — myśli Trystan Rockefeller i wie: Starszy pan jest hermafrodytą.

Milczy.

Milczy przez

ROZDZIAŁ XI, XII i XIII.

ROZDZIAŁ XIV.

— Co pan umie? Jakie masz pan kwalifikacje? — pyta starszy pan. (O cicha tragedia jesieni!)

— Jestem młody, genialny, trzymam rękę w kieszeniach — odpowiada Trystan.

— To mało!

— Umiem pisać równocześnie po polsku, francusku i angielsku. Mam doktorat praw i magistrat farmacji. Noszę monokl i tańczę shimmy.

Starszy pan bębni palcami po stole obojętnie.

— Mało!

Trystan Rockefeller zapada się w siebie i mówi cicho brzuchem:

— Nie mam głowy...

— Trzeba było tak powiedzieć od razu — uśmiecha się szef. To wystarczy. Jesteś pan przyjęty na ministra.

ROZDZIAŁ XV.

Całując owrzodzone palce syfilitycznej Izoldy, czyta Trystan wraz z żo-

ną i uśmiechem w dwa miesiące później następujące ogłoszenie w „Kurierze“, w rubryce „Nadesłane“!

„Z okazji zaślubin naszego kochanego Pana Ministra Trystana Rockefellera z Panną Izoldą Morgan zasyłamy Mu z głębi serca płynące „Bóg zapłać!“

Urzednicy i sympatycy
Ministerstwa Spraw Drażliwych.

ROZDZIAŁ XVI.

I wtedy przypomniał sobie Trystan Rockefeller wiersz, który kiedyś, gdzieś był napisał.

Wiersz brzmiał:

To się stanie pewnego popołudnia,
[czy ranka,

Niespodzianie, zwyczajnie i bez

[wszelkich boleści —

Zobaczycie, że naraz, jak deszcz,

[bez przystanku

Zaczną same się pisać wiersze

[i powieści

Będą dzwonić wam w uszach i brać

[was na lepy,

Aż wam mózg przewylocą, jak bęben

[rozdarty,

Czerwone, zasapane, ogłupiałe i ślepe

Tomy. Tomy. Szesnastki. Oktawy.

[I Quarty.

Marjan Hemar.

Ex arte.

We Lwowie to było — ale jeszcze za czasów, gdy dyrektorem teatru był Heller.

Szła „Żydówka“ z Korolewiczową w tytułowej roli. Tymczasem popołudniu Korolewicz zasłała. Heller każe objąć po niej rolę jakiejś bardzo słabej, więcej tupetem niż głosem trzymającej się na scenie śpiewaczce. Ta chce to wyzyskać i zrobić sobie porządną reklamę. Na wzmianki w dziennikach lub na plakaty zapóźno. Rozpisują zatem do wszystkich redakcji na bilecie wizytowym odpowiednie zawiadomienie. Między innemi posyła i Brandowskiemu, który redagował wtedy „Herolda Polskiego“, bilet tej treści:

„Dziś śpiewam Żydówkę. Co Pan na to?“

W godzinę później przygodna wykonawczyni Żydówki dostaje od Brandowskiego wielki bukiet z dołączonem do niego listem. Otwiera i czyta:

„Dziękuję serdecznie za ostrzeżenie“.

W szkole.

— Kto stworzył człowieka — pyta katecheta małego Stasia.

— Człowieka stworzył bocian, który wypuszcza dzieci przez komin. Kominarze więc dlatego czyszczą komin, żeby dzieci były białe. A że murzyni kominów nie czyszczą dlatego mają dzieci czarne...

Na wojence jak to ładnie...

W mojej okolicy odbywają się ćwiczenia wojskowe. U mnie, we dworze, zakwaterowani naturalnie oficerowie. Siedzimy rano na balkonie przy śniadaniu. Nagle w pobliskiej oficynie otwierają się drzwi, wylatuje z nich jak gdyby niewidzialną siłą wyrzucony ułan i pada na ziemię. Podnosi się jednak i odchodzi ze skrzywioną miną. Za chwilę jota w jotę to samo zjawisko. To ku mojemu największemu zdumieniu powtarza się w krótkich odstępach czasu kilkanaście razy. Wreszcie nie mogę wytrzymać i pytam siedzącego z nami generała, co się tam dzieje.

— Tam?... Nic! To lekarz bada tych, którzy się zgłosili chorzy.

Ecclesiastica.

W brewiarzu rzymsko katolickim pod D. VI. Decembris in festo St. Nikolai, Lec. I, noct. 2 znajduje się taki passus:

Nam infans Nicolaus, cum reliquos dies lac nutricis frequens sugeret, quarta et sexta feria semel dumtaxat, ipque vesperi sugebat; quam jejunii consuetudinem in relqua vita semper tenuit.

Co w dosłownym tłumaczeniu znaczy:

Podczas gdy Mikołaj jako dziecko mleko z piersi matki codzień ssał parę razy, to we środę i w piątek czynił to raz tylko, mianowicie pod wieczór; taki zwyczaj poszczenia zachował już przez całe życie.

Odruchowo.

„Ognisko“ nb. socjalistyczne. Odbywa się wykład popularny na temat „Zjawiska atmosferyczne“. Prelegat objaśnia, że pod ciśnieniem atmosferycznym rozumie się to ciśnienie, jakie wywierają górne warstwy atmosfery. W tej chwili zrywa się huragan oburzenia i protestu i rozlegają się okrzyki: hańba! na hak! na latarnię!

Z korespondencji do „Szczutka“.

(Autentyczne)

Brudnica, dnia 30 lipca 1923 r.

Dyrekcja Redakcji Szczutka.
w Lwowie.

Niniejszem pozwalam się do odnośnej Redakcji jak najuprzejmiej przystawić z prośbą, czylibym mógł jako

współpracobiorca do Szanownej Redakcji wstąpić i jako układowy w nieograniczonym zawodzie Reklamów, ozdoby na książki, wyprawy na papier, także układy na ugodny proceder sztuki, Wewnętrzne dekoracje, jak n.p. tkactwo, atelier mody, haftowania, ceramik, porcelane, inkrusta, linoleum, obicie, dywany, meble, towary metalowe, Bijouterja, mosajki, oświetlane ciała fabrykacyjne, albo jako ilustrator dla czasopismów każdego rodzaju, ktiązków, przemysłowych katalogów, i t. d. karykaturysta dla Szanownej Redakcji być czynnym i zajęтым.

Jestem 21 lat, uczęszczając do tułejszej gimnazji kl. w Brodnicy, Pomorze włączając do wyższej tercji V. kl. Przytaczam bez wybiegu, jako ja od roku siódmego się różnemi rysunkami i malowaniem z własnego dowcipu, ulubieniem i talentem trudniłem.

Z wysokim poważaniem
pozostaję uniżonym

A. Olszewski.

Sztuka reklamy.

Już parę lat temu.

Znany restaurator lwowski Naftuła namówił mnie do kupna paru flaszek wina Brioni, zapewniając, że to wino jest bajecznie zdrowe, pomaga znakomicie do trawienia i t. d.

Swoją drogą wino było liche, nawet bardzo liche — ale nie o to chodzi.

Po paru tygodniach zjawia się u mnie chłopak sklepowy z rachunkiem za wino. Odsyłam go z uwagą, że wino przecież zaraz przy odbiorze zapłaciłem. Nato otrzymuję list od Naftuły, w którym przeprasza mnie za omyłkę buchhaltera.

Po dalszych paru tygodniach przychodzi znowu chłopiec z tym samym rachunkiem. Naturalnie odprowadzam go znowu z niczem. Ale teraz przychodzi do mnie Naftuła osobiście z przeproszeniem za bezpodstawne nagabywanie.

Aż niedługo potem zjawia się chłopak po raz trzeci. Ponieważ byłem nie w humorze więc siadam i piszę uszczupliwy list do Naftuły zaczynający się od zdania:

Pańskie wino Brioni jest rzeczywiście bardzo zdrowe, ale tylko dla Pańskiej kieszeni. I tak dalej w ten deseń.

Naftuła widocznie się obraził, bo mnie już nie przeproszał ani listownie ani osobiście, chłopiec z rachunkiem też się więcej nie pokazał, ale ktoś opisze moje zdumienie, gdy niedługo potem widzę w gazetach olbrzymie inseraty, zachwalające wino Brioni, a w inseratach taki ustęp:

I tak redaktor B., wcale przeze mnie nie wezwany, pisze nam z własnej inicjatywy: *„Pańskie wino Brioni jest rzeczywiście bardzo zdrowe...”*

Kochany Szczutku!

Jestem w kawiarni z damską obsługą. I tak się zdarzyło, że uczułem prozaiczną ludzką potrzebę. W braku kogo innego zwracam się do kelnerki, gdzie się można udać... Ta patrzy na mnie, namyśla się chwilę a potem pyta:

— Czy pan ma zamiar na coś poważniejszego?

Genialne obwieszczenie.

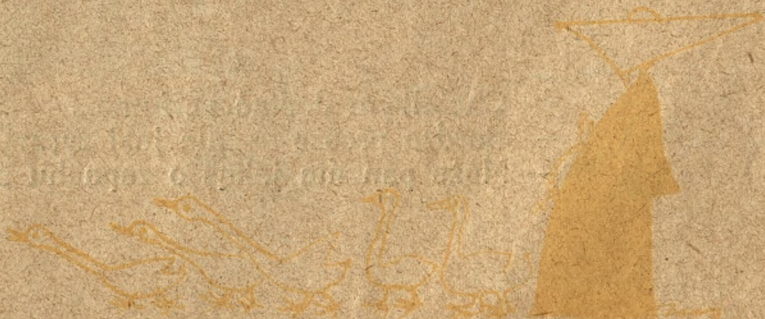
W kurytarzach pociągów kursujących między Warszawą a Krakowem, ujrzeć można siarczyste obwieszczenie Dyrekcji kolei państwowych w Warszawie, zawierające po ślicznym, feljtonowym wstępie, aż kilkanaście nakazów względnie zakazów pod adresem podróżującej publiczności i to pod zagrożeniem odpowiedzialności sądowej! Punkt 9) obwieszczenia jest najciekawszy z wszystkich, gdyż pozwala publiczności „wchodzić do ustępów tylko dla rzeczywistej potrzeby“.

Ciekawe, w jaki sposób Dyrekcja Warszawska stwierdzi, czy podróżny wszedł do ustępu „dla rzeczywistej potrzeby“, czy może tylko dla rozrywki lub dla oddechania lepszym powietrzem, a dalej na podstawie którego przepisu kodeksu karnego sąd pociągnie do odpowiedzialności podróżnego, który nie zdoła udowodnić, że był w wychodku „dla rzeczywistej potrzeby“?!

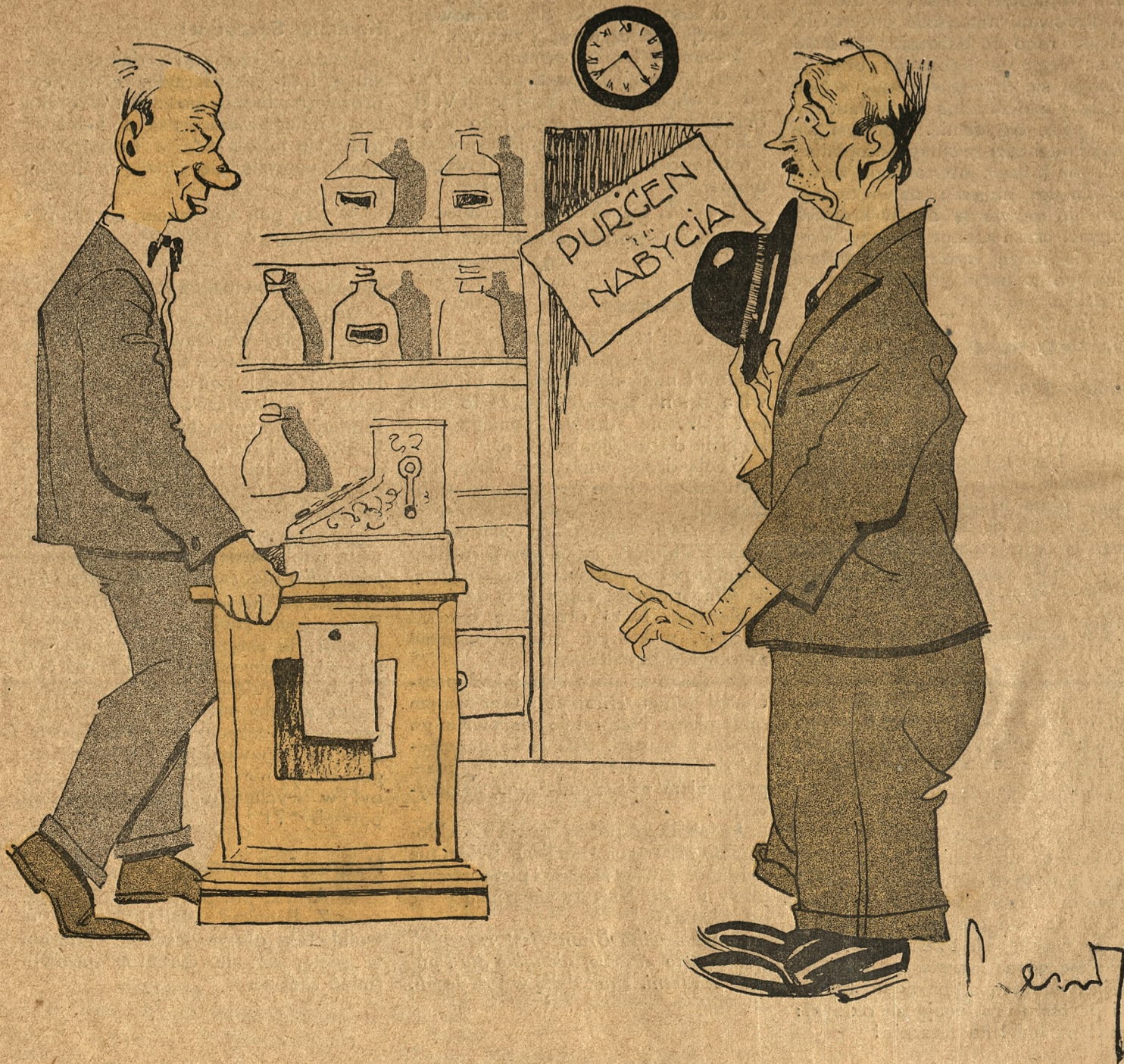
Na peryferji miasta.

— Antek, przepros-że się z Bronką.

— Z Bronką? nigdy! Tobym ci wolał tak długo łaskotać latarnią w piętę, aż się dyrektor gazowni śmiać zacznie.



Co głodnemu na myśli?



- Chciałbym dostać perfumę...
- Bardzo proszę — ale jaki życzy pan sobie zapach?
- Może pan ma jakąś o zapachu świeżego chleba?...